

Tu podcast Non/fiction "Na ucho". Nazywam się Martyna Wójtowska i rozmawiam z autorami tekstów magazynu non/fiction.

"Reportaż to jest chyba styl życia, a nie zawód"

Pierwszy sezon poświęcamy mediom. Mamy już dość krzykliwych nagłówków i sensacji. Czy nie powinniśmy szukać nowych sposobów opowiadania o świecie?

Odcinek 1 "Co słyhać na Madagaskarze?"

**Martyna Wojtkowska:** Pierwsza minuta, pierwszego odcinka, pierwszego sezonu podcastu non/fiction. Ja nazywam się Martyna Wojtkowska, rozmawiam z Emilią Klimasarą.

Cześć Emilia!

**Emilia Klimasara:** Cześć, cześć!

**M. W.:** To w pewnym sensie historyczny moment, dlatego możesz teraz powiedzieć wszystko. Co ci chodzi po głowie?

**E. K.:** Po takim wstępie czuję się jeszcze bardziej przerażona, ale podzielę się trochę z tobą tą odpowiedzialnością, bo to dzisiaj ty będziesz pytać i twoim zadaniem jest wyciąganie ze mnie ważnych informacji.

**M. W.:** Ale jeszcze chwila wyjaśnienia, bo nagrywamy w czasach zarazy i nie widzimy się, i jesteśmy na odległość, więc powiedz mi gdzie ty jesteś, w jakich warunkach nagrywasz, bo właściwie, no, musimy sobie jakoś chociaż trochę spróbować wyobrazić, w jakim miejscu się znajdujesz.

**E. K.:** Jestem w tym momencie w Kojaszówce, w miejscowości gdzie jest mój dom rodzinny. Na co dzień mieszkam w Krakowie, no ale ze względu na to co się teraz dzieje zdecydowałam, że przyjadę do rodziców. Wszystko byłoby wspaniale, gdyby nie fakt, że nie wzięłam ze sobą rejestratora dźwięku i w tym momencie moje studio nagrań w Kojaszówce wygląda tak, że mam przed sobą laptop. Przed laptopem mam położony jakiś świecznik, do którego taśmą jest przyklejony mikrofon do wokalu, a na mikrofonie nałożona jest skarpeta świąteczna, żeby tak jakoś ocieplić atmosferę, no i przy okazji zredukować szumy, więc w takich okolicznościach do was mówię.

**M. W.:** To ja jeszcze, żebyś ty wiedziała w jakiej sytuacji ja się znajduję. To ja jestem w swoim pokoju na Warszawskiej Woli. I tutaj tylko mam nadzieję, że sąsiedzi nie zaczną jakoś za ścianą hałasować, ani mój pies też nie zacznie mnie tu zachęcać do spaceru. Także wszystko jest możliwe, zobaczymy co się wydarzy. Ale to w takim razie Emilio powiedz jak z pod Krakowa, bo jesteś pod Krakowem, dotarłaś na Madagaskar.

**E. K:** Wiesz co, cała historia tak naprawdę zaczyna się w 2014 roku, kiedy ja po drugiej chyba, tak po drugiej klasie liceum wyjechałam na wolontariat do Ukrainy, bo chyba konsekwentnie wolę używać tego określenia "do Ukrainy" niż "na Ukrainie", ale może o tym uda się jeszcze później. Natomiast, wiesz co, pojechałam do tego Fastowa ukraińskiego, pracowałam tam z dziećmi z takich trudnych środowisk i w tym samym czasie moja bardzo dobra znajoma pracowała na Madagaskarze. I po powrocie Olga bardzo dużo mi opowiadała o Madagaskarze, o wyspie, którą tak naprawdę do tamtego momentu kojarzyłam ze zdjęć pięknych plaży, z oceanem, z górami, które też przecież gdzieś są.

**M. W.:** I jest jeszcze jedno dość powszechne, ale i błędne wyobrażenie na temat Madagaskaru, o którym powiedziała mi Emilia, ale niestety nie nagrało się, bo podczas rozmowy kilka razy zerwało nam połączenie. Czego nie będzie słycać, bo wspomaga nas super montażystka, która poskłada wszystkie puzzle naszej rozmowy w jedną całość.

W każdym razie, Emilia zaskoczyła mnie ciekawostką na temat powierzchni Madagaskaru, może się wydawać, że to mała wysepka. Ale tak naprawdę jest prawie dwa razy większa od Polski. No, ale wróćmy do naszej rozmowy.

**E. K:** Natomiast okazało się, że ten Madagaskar to tak naprawdę historia bardzo wielu ludzkich dramatów, bo dowiedziałam się wtedy, że to jest jeden z biedniejszych krajów świata. Olga też powiedziała mi o tym jak wygląda praca wolontariusza takiego edukacyjnego w stolicy, czy pod stolicą, gdzie te drogi są jeszcze przejezdne, są dobre. Jak wygląda ona na południu wyspy, czyli tam gdzie trudniej dotrzeć, tam gdzie ta pomoc nie dociera. I ten Madagaskar zaczął się pojawiać w moim myśleniu, w tym że może warto byłoby tam pojechać, czy to na wolontariat, czy to może w przyszłości właśnie na reportaż. Chociaż jeszcze wtedy te moje plany z reportażem się tak do końca nie wiązały.

**M. W.:** Tutaj słowo wyjaśnienia, dlaczego zapytałam cię o Madagaskar, bo w numerze poświęconym mediom magazynu „Non/fiction” piszesz o tym, jak wygląda sytuacja radia, jak wygląda struktura radia na Madagaskarze. Powiedz, w takim razie, jak wygląda ta sytuacja.

**E. K:** No ja przepadłam w malgaskim radiu. Zakochałam się w nim po uszy, ale nie bez powodu i zaraz wyjaśnię dlaczego.

Po pierwsze, malgaskie radio to jest to czego ja bardzo szukam w radiu polskim. To znaczy jest lokalne, może i rozgłoszenie są mniejsze, może nie mają super sprzętu, ale przede wszystkim te rozgłoszenie są blisko ludzi i odpowiadają też na to, co dzieje się w tych małych społecznościach, no i przede wszystkim radio tam jest bardzo skupione na tym, żeby dostawać od swoich słuchaczy informację zwrotną. To znaczy oni chętnie wchodzi w interakcję z słuchaczami. Można do radia dzwonić, można do radia przyjść.

Dlatego w malgaskim radiu znajdziemy audycje poświęcone literaturze, geografii, higienie, co przecież w tamtych warunkach też jest ważne. Nie wszyscy Malgasze mają dostęp do szkół i radio obrało sobie za cel, oczywiście tutaj też dokonuje pewnej generalizacji, ale mam wrażenie, że to radio chce zastępować w pewnym aspekcie szkołę.

**M. W.:** Powiedziałyśmy już trochę o radiostacjach, ale no właściwie warto też zwrócić uwagę na słuchaczy i tutaj taki fragment z twojego reportażu: „Wiele odbiorników działa na baterię. Masz pieniądze, to słuchasz, nie masz, nie słuchasz. Są przenośne, więc można je zabrać ze sobą wszędzie”. Z twojego opisu ja mam takie wrażenie, że właściwie te radia są na każdym kroku. Skąd taki fenomen radia na Madagaskarze? Czy ty masz swoją odpowiedź dlaczego?

**E. K:** Wspominałam już o tym, że to jest jeden z biedniejszych krajów świata i tak naprawdę kupno gazety jest tam pewnego rodzaju wydatkiem, tak? To raz. Dwa: telewizor, pomimo tego, że telewizja jest darmowa, sygnał jest przecież nadawany jest za darmo, to trzeba mieć też odbiornik tego sygnału, czyli telewizor, na który nie każdy może sobie pozwolić. No i drogi, niestety drogi na Madagaskarze bardzo często, zwłaszcza po opadach są nieprzejezdne, co też ogranicza dostawę prasy. To jest jakby pierwsza taka bardzo praktyczna teoria i takie wyjaśnienie, które wydaje mi się, no jest i się sprawdza. Natomiast druga, gdzieś tam moja może spiskowa, tak mówię oczywiście pół żartem, druga teoria to jest teoria, która trochę bazuje na oralności kultur. To znaczy kultura Madagaskaru jest oparta na słowie mówionym. Głównie przez to, że bardzo długo pismo było zarezerwowane tylko dla osób, które w naszym rozumieniu były w takiej wyższej warstwie społecznej. Czyli albo dla jakichś osób sprawujących władzę w miastach, dla prezydenta wioski. A pozostali ludzie komunikowali się za pomocą słowa, za pomocą piosenek, przypowieści, dźwięków i wydaje mi się, że to radio, które jest teraz, to jest taka naturalna kontynuacja tego co było kiedyś.

**M. W.:** Przywiozłaś ze sobą parę dźwięków. Dlatego skorzystajmy z twojej biblioteki, bo w reportażu w magazynie, nie usłyszymy, ale tutaj mamy taką możliwość, także posłuchajmy tego co przywiozłaś.

(dźwięk ulicy, rozmów na targu, muzyka)

**M. W.:** No, udało nam się na chwilę przenieść na Madagaskar, co w naszej obecnej izolacji, czasach zarazy, pewnie jest jedyną wycieczką, na którą możemy sobie pozwolić, ale czemu nie. A ty Emilio jeśli pomyślisz sobie w tej chwili o Madagaskarze, to jakie dźwięki słyszysz?

**E. K:** Przede wszystkim klaksony. Niezależnie od tego czy była to stolica, czyli Antanarywa, czy Fort-Dauphin, czy jakiegokolwiek inne miejscowości, to są klaksony.

Wynika to z tego, że jednak ten ruch samochodowy na Madagaskarze nie zawsze opiera się na kodeksie drogowym. Jest bardzo dynamiczny. I oprócz tych klaksonów, oprócz tych krzyków, pojawia się muzyka. Pojawia się muzyka płynąca z pierwszego, drugiego, trzeciego radia. Każda z tych piosenek: dynamiczna, skoczna, żwawa. Te rytmy, były, nie wiem czy tak można powiedzieć o rytmach, były takie szczęśliwe. To znaczy po powrocie z miasta oprócz tego że głowa pękała od huków, hałasu i tak naprawdę człowiek był bardzo przebudźcowany, to wracał też szczęśliwszy.

**M. W.:** W swoim reportażu piszesz też, że radio w pewnym sensie może być wykorzystane do wpływów politycznych. Czy to jest częste?

**E. K:** Z tego co mi mówili ci dziennikarze w Don Bosco, oni bardzo odcinają się od takich tematów politycznych. To znaczy nie chcą ich komentować tak bardzo szeroko. Bardziej wolą wchodzić w takie edukacyjne audycje. Natomiast w mniejszych społecznościach, czy w mniejszych rozgłośniach, które gdzieś tam celują w mniejsze społeczności, to działa. To znaczy zapraszani są politycy, do radia, na audycję. Oni się też wypowiadają, mogą też komentować to, co się dzieje aktualnie w mieście i to tam działa. Dla mieszkańców tych społeczności, to jest też świetna okazja do poznania tych ludzi, którzy podejmują decyzje.

**M. W.:** A powiedz, w takim razie, jak ty się porozumiewałaś będąc na Madagaskarze?

**E. K:** Madagaskar był kolonią francuską, więc sporo osób na Madagaskarze mówi jeszcze po francusku. Zwłaszcza są to osoby, które miały możliwość uczenia się i spędziły w szkole trochę więcej niż trzy, cztery lata, ale oprócz francuskiego jest też malgaski. I tak naprawdę, z tym malgaskim to wcale nie jest taka prosta sprawa. Bo pomimo tego, że jest językiem gramatycznie i leksykalnie dość łatwym i przystępnym, to jednak ma bardzo, bardzo dużo dialektów. Malgasz z północy wyspy nie zrozumie w łatwy sposób Malgasza z południa.

**M. W.:** A czy nauczysz nas jakiś słówek po malgasku?

**E. K:** Tak. Proszę powiedzieć *salamo*.

**M. W.:** *Salamo*.

Co powiedziałam?

**E. K:** *Salamo*, czyli przywitałaś się ze mną. Gdybyś chciała kontynuować rozmowę, to musiałabyś zapytać inona ny vaovao Co nowego?

**M. W.:** Inona ny vaovao

**E. K:** Ja odpowiadam tsimisi. Takie „nic nowego”.

**M. W.:** Ooo tsy misy. A gdybym chciała powiedzieć, że jest świetnie?

**E. K:** Tsara, soa - super, dobrze, ładnie. Jak pojechałam pierwszy raz na Madagaskar to witaliśmy się z ludźmi i oni potem mówili salamo tompoko, salamo tompoko. Tylko, że my byliśmy przekonani, że to nie jest tubku, tylko że to „t” zamienione jest na „d” i po prostu ktoś powiedział, jakiś wredny Polak, który tam kiedyś był, nauczył ich tego słowa i oni się z nami tak prześmiewczo po prostu komunikują i nas przezywają, no ale okazało się, że salamo tompoko to znaczy „proszę pani, proszę pana”. Także jeżeli ktoś kogoś przywita salamo tompokona Madagaskarze, to trzeba się uśmiechnąć i odpowiedzieć „salamo tompoko”.

**M. W.:** W twoim reportażu pojawia się też określenie „moramora” i ono jest podobno bardzo ważne. Dlaczego?

**E. K:** Tak, moramora czyli, powiedzielibyśmy takie „spokojnie, na luzie”, „take it easy”, ale to też nie jest tak, że Malgasze mają wszystko w nosie i zupełnie nic ich nie dotyczy i niczym się nie przejmują. Mam takie wrażenie, że oni są wobec tego życia o wiele bardziej pokorni, to znaczy mają świadomość tego, że nie na wszystko mają wpływ. I tam gdzie nie trzeba, oni się po prostu z tym życiem nie boksują, no i żyją sobie tym swoim moramora

**M. W.:** I to słowo jest też związane z punktualnością, prawda?

**E. K:** Wiesz co? Nie wiem czy z punktualnością. Czy Malgasze tak po prostu mają. To nie jest tak, że Malgasz spóźnia się pół godziny i rzuca „moramora” i tym „moramora” się usprawiedliwia. On po prostu się spóźnia pół godziny, bo może, bo jest Malgaszem, trudno, to my się mamy dostosować. My przyjeżdżamy z innego kręgu kulturowego i to w tym momencie ich normy są ważniejsze, bo są ich. Ale wiesz, to tak mi się wydaje, teraz z perspektywy czasu - to naprawdę ma swój urok i pozwala zwolnić.

**M. W.:** Ale co to znaczy, że musiałaś się przestawić? To znaczy, że umawiałaś się na wywiad i ktoś nie przychodził? Czy trudno było się dogadać, jeśli chodzi o jakieś inne szczegóły związane z twoją pracą?

**E. K:** Ja mieszkałam w domu położonym może trzy, cztery kilometry od centrum miasta. I codziennie rano brałam tuk tuka, czyli taki mały samochodek, o którego fenomenie też piszę w reportażu, i tym tuk tukiem, taką taksówką, jechałam do centrum miasta, gdzie robiłam część wywiadów. Potem koło 12 wracałam na sjestę i dopiero po sjeście mogłam wyruszyć na drugą część rozmów. No i nie zawsze, niestety, po tej sjeście udawało się te wywiady zrobić. Bo albo ktoś nie przyszedł, albo przyszedł koło 15, 15:30, no ale skoro 15:30 to nie za wiele zdążymy dograć, to może to przełożymy na drugi dzień. Mamy spotkanie w szkole, więc apel rozpoczyna się, gdy pojawi

się dyrektor. Msza święta - msza rozpoczyna się wtedy, gdy będzie ksiądz. Logiczne? No jeszcze bardziej. Wszystkie ważne wydarzenia na Madagaskarze zaczynają się wtedy, gdy przyjdzie po prostu osoba za nie odpowiedzialna.

**M. W.:** Omówiliśmy już sprawy językowe. Dowiedziałam się troszeczkę o języku malgaskim, ale w drugą stronę czy np. twoje nazwisko, które brzmi dosyć nietypowo, było w jakiś sposób, no nie wiem kłopotliwe dla mieszkańców Madagaskaru?

**E. K:** Ja myślę, że ono kłopotliwe jest już dla Polaków, którzy bardzo często je przekształcają i słyszę Emilia Saraklima albo w ogóle Emilia Klima-sara. Natomiast na Madagaskarze zwracano się do mnie głównie po imieniu, albo Emilia albo Amelia, albo Emily, ale faktycznie z tym nazwiskiem wiąże się bardzo ciekawa anegdota, bo po francusku albo po malgasku siostra zakonna to „masera” i Malgasze zmieniali to nazwisko i mówili Emilia Klimasera, czyli Emilia kli-siostra zakonna. No i oczywiście moi znajomi z Polski mieli ubaw, bo zostałam ochrzczona siostrą zakonną.

**M. W.:** A powiedz, bo podkreślasz, że na Madagaskarze bardzo ważna jest ta kultura słowna, że wszystko przekazujesz słowem i ono jest bardzo istotne w tym miejscu. Ale czy w jakiś sposób to się przejawia też w edukacji, jak się uczy dzieci?

**E. K:** Polega to na tym, że nauczyciel stoi przed tablicą i powiela treści, które są w podręczniku. Często sam je przepisuje na tablicę, a uczniowie potem z tej tablicy kopiują do zeszytu. Bardzo mało jest takiej interakcji między nauczycielem a uczniami. Mało jest też wymiany słów i dyskusji. A okazuje się, że Malgasze od samego początku uczeni są świata, rozumienia tego świata za pomocą metafory, za pomocą anegdoty, za pomocą jakiejś ciekawej historii. Czyli powiedzielibyśmy dzisiaj, narzędzi storytellingowych. Informacji na temat zjawisk abstrakcyjnych, dla tych dzieciaków często w szkole podstawowej, takich jak no nie wiem astronomia, czy jakieś konstrukcje matematyczne, przekazywane są za pomocą kodu, za pomocą języka, który jest obcy nie tylko dla dzieci, on często jest też obcy dla nauczycieli. Język malgaski niestety ciągle nie operuje słownictwem z zakresu matematyki, zakresu biologii, zakresu w ogóle nauk ścisłych, tak byśmy powiedzieli, bo trochę bezmyślnie przekopiował to słownictwo z języka francuskiego i często nauczyciele, zarówno jak i uczniowie, nie do końca zdają sobie sprawę z tego co naprawdę oznaczają te pojęcia. Mam takie wrażenie, że jeszcze najlepsze lata malgaskiej szkoły są przed nią i w końcu odkryje, jak wielki potencjał tkwi właśnie w słowie mówionym.

**M. W.:** A czy mogłabyś przytoczyć właśnie taką opowieść, którą usłyszałaś na Madagaskarze?

**E. K:** Tak, bardzo wiele tych historii usłyszałam w lokalnej przychodni. Mogłam przez jakiś czas przyglądać się pracy tamtejszego personelu medycznego. Zorientowałam się w pewnym momencie, że sporo osób, które się tam pojawiają, sporo pacjentów

przychodzi z problemami dermatologicznymi i oprócz tego, że siostra która tam pełniła funkcję pielęgniarki, lekarza, zbierała oczywiście wywiad medyczny, przyglądała się tym zmianom skórny, analizowała je. Ona jeszcze dodatkowo dzieliła się ze mną taką powiedzielibyśmy wiedzą tajemną, wyjaśniającą, skąd się te zmiany skórne biorą. Otóż, siostra doskonale znała tamtejszych pacjentów - mieszkańców Fort Dauphin i okolic i wiedziała, że w niektórych miejscach, na niektórych obszarach ludzie mają styczność z jakąś konkretną substancją. No a ludzka skóra w połączeniu z tą substancją reaguje w taki sposób. I siostra Fanilou dzieląc się ze mną tymi informacjami miała takie poczucie właśnie dzielenia się życiową mądrością, jakąś wiedzą niemalże tajemną, której nie ma nikt inny. I że to jest też oparte na jej długoletnim doświadczeniu w pracy z tymi ludźmi. No i też oczywiście sposób, w jaki to przekazywała, też był rewelacyjny.

**M. W.:** Powiedz, czy ty czułaś w jakiś sposób, że pochodzisz z innej kultury, z kultury, która opiera się na słowie pisanim, że jest jakaś różnica i czy ta różnica uwidacznia się podczas wywiadów, które prowadziłaś?

**E. K:** To jest tak, że litera i ten sposób poznawania świata za pomocą liter, które w pewnym momencie stają się dla nas takim bodźcem niemalże, on wpływa na to w jaki sposób my ten świat postrzegamy. Zauważ, że czytamy od lewej do prawej strony, tak piszemy. I to jest taki system linearny, taki też trochę ciąg przyczynowo-skutkowy i my w taki sposób patrzymy na rzeczywistość. Litera też, daje nam dystans fizyczny i daje nam więcej czasu na reakcję, na przemyślenie. Trochę wprowadza nas w taki świat, tutaj oczywiście w cudzysłowie, samotności, bo zazwyczaj jak coś czytamy, przeglądamy, to robimy to sami. Natomiast dźwięk wymaga obecności drugiego człowieka. Rzadko kiedy, zdarza się tak, żeby ktoś mówił coś sam do siebie. No mi się zdarza, ale to zazwyczaj wtedy, jak nie wiem, muszę się na czymś skupić, czy coś przeanalizować, to tak, mówię sama do siebie, ale zazwyczaj ten komunikat słowny kierujemy do kogoś, kto przy nas jest. Wiesz co, bardzo odczułam to w jaki sposób działają dźwięki podczas robienia wywiadów, dlatego że ja sobie nie wyobrażam tego, żeby te rozmowy przeprowadzić na przykład za pomocą maili. Dźwięk wymusza bliskość. Oczywiście można to robić przez telefon, ale już ta jakby jakość informacji i to, na ile jesteśmy w stanie tej osobie zaufać, jest mniejsze. I w momencie, gdy ja przyjeżdżałam do tych rozgłośni i rozmawiałam z tymi osobami, to ja te osoby nie tylko widziałam, nie tylko widziałam ich reakcje, ich twarz, mowę ich ciała, ale przede wszystkim słyszałam ich głos. Słyszałam, kiedy ten głos ścisiali, kiedy on drżał, kiedy chcieli coś ukryć, a kiedy czymś się bardzo ekscytowali. Żeby dźwięk zaistniał i żebyśmy ten dźwięk słyszeli, musimy być blisko siebie. Tak mi się wydaje, że żeby zdobyć informację, która nie jest taką informacją prostą, zwykłą, powszechną, to my też musimy się zbliżyć do tego rozmówcy.

**M. W.:** Mówisz już właściwie o takim momencie w trakcie wywiadu, kiedy ktoś ci ufa i chce z tobą rozmawiać. A powiedz mi, jak to wyglądało, kiedy ty przychodziłaś po raz

pierwszy. I czy od razu to było takie proste, żeby wejść w kontakt i od razu opowiadać o tych szczegółach pracy na co dzień - o rzeczach, które, być może, ktoś chciałby ukryć, a ty chcesz o to zapytać.

**E. K:** Oni byli w ogóle zaskoczeni tym, że ktoś chce napisać o ich radiu. Dla mnie to był fenomen. To, w jaki sposób to radio tam działa, nawet jeżeli ono mieściło się w jakimś obskurnym budynku i tak naprawdę przypuszczam, że żadna polska, czy europejska, czy jakakolwiek inna rozgłośnia nie chciałaby mieć w takim budynku swojej jakby siedziby, to mnie zachwycało to, w jaki sposób to działa i przekonanie do tego otwierało w pewien sposób drogę do takiej dalszej rozmowy. Otwiera też powiedzenie, że sama jestem dziennikarką, też pracuje w mediach, wiem z czym to się je. Ja bardzo często też zaczynałam takimi pytaniami o to, jak długo pracują, i dlaczego zdecydowali się na tę pracę, czyli takimi bardzo osobistymi, ale osobistymi nie na zasadzie zwierzenia się i „opowiedz mi o trudach swojej pracy”, tylko takiego po prostu zaciekawienia się drugą osobą. I próby stworzenia relacji, tak? Jeżeli umawiam się na kawę i chcę kogoś poznać, nie będę go od początku pytała ile zarabia i czy ma problemy z politykami lokalnymi, tylko raczej dlaczego zdecydował się na taką pracę, co go w tej pracy interesuje. Natomiast nigdy nie miałam problemu z kolorem skóry, bo to jest kwestia, o którą bardzo wiele osób w Polsce pyta, jak to w ogóle wygląda, zwłaszcza w kontekście kolonializmu, który przecież bardzo duży wpływ wywarł na Madagaskar. Ten kolor skóry nigdy nie był przeszkodą w takim rozumieniu, że byłam traktowana jakoś gorzej albo może niechętnie. Natomiast jedyny problem, który przychodzi mi tutaj na myśl to to, że ci ludzie często mieli kompleks rozmawiania z dziennikarzem, który przyjechał z Europy. Często byli na początku nieufni, bo po prostu czuli się gorsi. Ale po wyjaśnieniu dlaczego to radio jest dla mnie ważne, dlaczego ono mi się podoba, szło już super i ta rozmowa przebiegała często naprawdę w takich bardzo przyjaznych okolicznościach i bardzo często było mi ją szkoda kończyć.

**M. W.:** A skoro mówimy o tym jak gra radio na Madagaskarze, to może posłuchajmy fragmentu?

[dźwięki audycji radiowej po malgasku]

**M. W.:** Niestety nie zrozumiałam zbyt wiele, ale pojawiło się „tubku” i ja już wiem, dzięki mojej pierwszej lekcji malgaskiego z Emilią, że bycie tubku to nic złego, ale Emilio, skoro radio jest tak popularne na Madagaskarze, to czego można w nim posłuchać?

**E. K:** Oczywiście, pojawia się muzyka, pojawiają się lokalne boysbandy, lokalne zespoły też. Natomiast, trochę mówię to ze smutkiem, ale coraz mocniej wkracza do radia muzyka czy to ze Stanów Zjednoczonych, czy to z Europy, z różnym skutkiem. To znaczy Malgasze stają się coraz bardziej zafascynowani tą muzyką i próbują przejmować trochę taki europejski i amerykański styl życia.



**M. W.:** Czyli co? Taylor Swift, Ariana Grande?

**E. K:** Wiesz co, i tu mnie masz, bo ja kompletnie nie znam tych popowych wykonawców. Na pewno jest to, co jeszcze parę lat temu było w Polsce, czyli jest Rihanna, jest Beyonce, Justina Biebera nie słyszałam. Nie słyszałam europejskiego rapu, czy hip hopu, takiego, nie mówię tutaj o jakichś tam mieszankach z popem, tylko takiego czystego rapu, czystego hip hopu. Wszystko co jest pod nogę, wszystko do czego dobrze się tańczy, Muzyka która napędza nas energią - to właśnie tego słuchają Malgaszki i to z chęcią sprowadzają czy to ze Stanów, czy z Europy i umieszczają jakby w swoich rozgłośniach, w swoich audycjach.

**M. W.:** Rozmawialiśmy już o edukacji, ale powiedz jeszcze, czy malgaskie radio edukuje?

**E. K:** Tak i też często korzysta się z obecności gości, oprócz tego, że oczywiście są audycje przygotowywane. Szuka się tematów, wśród osób, które przyjeżdżają do miasteczka i mogą powiedzieć coś ciekawego i tak na przykład kiedyś razem z moimi znajomymi mieliśmy okazję uczestniczenia w takiej audycji. Zaproszono nas po to, żebyśmy powiedzieli o Polsce o naszej kulturze, o naszym języku.

**M. W.:** Czyli byłaś naszą ambasadorką, mówiąc w skrócie?

**E. K:** Tak, tak miałam okazję być naszą ambasadorką. Swoją drogą mam nadzieję, że nie przyniosłam nam wstydu i wypadłam dobrze, ale nie mówiłam po malgasku, nie mówiłam po francusku. Miałam tłumacza, mieliśmy tłumacza z angielskiego na malgaski, także trochę nam sprawę ułatwiono.

**M. W.:** Tak jak powiedziałaś już wcześniej. W radiu też można nadać ogłoszenie, ty w tym reportażu chodzisz do tych różnych radiostacji i starasz się nadać ogłoszenie. Nie dowiedzieliśmy się, z resztą no nie chciałabym za dużo zdradzać z samego tekstu, ale nie dowiadujemy się ostatecznie, co to za ogłoszenie i ja bym chciałabym teraz powiedzieć, żebyś dodała takie post scriptum, co byś chciała ogłosić w malgaskim radiu.

**E. K:** (śmiech) Wiesz bardzo chciałam nadać ogłoszenie, które będzie takim wyrazem uznania, taką też niespodzianką trochę dla dziennikarzy malgaskiego radia, to znaczy bardzo chciałam powiedzieć, że doceniam ich pracę.

**M. W.:** A czy zawód dziennikarza na Madagaskarze jest prestiżowy?

**E. K:** Dziennikarz w momencie gdy przyjeżdża na miejsce wydarzenia albo przyjeżdża z kimś rozmawiać, on się nie wyróżnia. To znaczy w Polsce przywykliśmy do takiego obrazu dziennikarza wyposażonego w mikrofon, oczywiście z kostką. Wyposażonego w kolegę, który trzyma światło i jeszcze drugiego kolegę, który trzyma kamerę. Natomiast

dziennikarz na Madagaskarze albo pracuje w studiu albo faktycznie wychodzi na ulicę, ale wtedy ten jego mikrofon nie jest jakiś wyróżniający się i on też sam stara się być blisko swoich słuchaczy i blisko bohaterów, którzy opowiadają o swoich historiach. I taką bardzo szanowaną grupą zawodową na Madagaskarze no są oczywiście jak wszędzie lekarze, szacunkiem darzy się też prawników, ale nie nauczycieli. To jest ciekawe, że nauczyciele o wiele gorzej traktowani są niż na przykład w Europie czy w Stanach i też ich zarobki są niskie. Nauczycielowi ze szkoły publicznej o wiele bardziej opłaca się, o wiele bardziej korzystne dla niego jest pracowanie w polu ryżowym niż w szkole. No dziennikarze niestety też nie są jakąś grupą szczególnie tutaj chwaloną, wyróżnianą i docenianą. Więc mam nadzieję, że kiedyś jeszcze uda mi się nadać takie ogłoszenie i będę mogła w ten sposób podziękować malgaskim kolegom po fachu.

**M. W.:** Wrócę jeszcze do zdjęć, które towarzyszą twojemu reportażowi. To są bliskie portrety. Jak one powstawały, nie miałaś trudności na uzyskanie na nie zgody?

**E. K:** Nie, nie miałam żadnych problemów ze zrobieniem zdjęć. Po pierwsze dlatego, że malgasze sami w sobie są bardzo otwarci i oni z chęcią podejmują różne inicjatywy. I oczywiście był taki rytuał, wiesz, że po zrobieniu tego zdjęcia ja je pokazywałam, wyświetlaliśmy je no i komplementowałam: bela soa, super wyszedłeś, wyszłaś, pięknie wyglądasz. No i te komplementy też pomagały, więc w takiej dobrej i miłej atmosferze te zdjęcia były robione. Pamiętam kolor spódnicy pani, która szyla jakieś tam ubranie na swoim balkonie, ale ta maszyna do szycia, była w idealnie pasującym kolorze do odbiornika. Oczywiście to był przypadek, tak przypuszczam, ale wyglądało to fenomenalnie. Pamiętam też zapach smaru, bo jedno ze zdjęć powstało u takiego lokalnego mechanika, więc te zdjęcia są dla mnie nośnikiem tego, co tam się działo. Nośnikiem emocji i zapachów też. Chociaż przyznam, że jedno zdjęcie kosztowało mnie 1000 ariary, czyli jakieś 1,3 zł, bo to jest zdjęcie, które pojawia się w magazynie, jest to zdjęcie pana, który sprzedaje banany i słucha radia i on powiedział: no dobrze, no ale skoro zrobiłaś mi zdjęcie, to kupisz chociaż te banany i zrobiło mi się tak głupio, że te banany kupiłam. Były to jedne ze śmieszniejszych bananów, które tam jadłam. Rozstaliśmy się w takiej bardzo ciepłej atmosferze i przypuszczam, że jak będę wracać do tego zdjęcia, to będą też wracały wspomnienia, ale też smak tych bananów, za którym teraz tak bardzo tęsknię.

**M. W.:** W każdym wydaniu magazynu „Non/fiction” redakcja zawsze stawia autorom pytania, m. in. w numerze poświęconym mediom pojawiło się pytanie: „Z jakim zagadnieniem media sobie według ciebie nie radzą albo poświęcają mu za mało uwagi”. I ja tu bym chciała przeczytać twoją odpowiedź, bo bardzo mnie zaciekała. “Z językiem, zapominamy jak opowiadać, by nie krzywdzić. Nie zwracamy uwagi na to jak wiele mogą zmienić odpowiednio dobrane słowa, przestajemy być ciekawscy, szukać i pytać o niewygodne. Za blisko jesteśmy z łatwizną”. I czy ty jak czytasz reportaże, doniesienia z Madagaskaru, masz czasami wrażenie, że dziennikarze są w jakiś sposób za blisko z łatwizną?

**E. K:** Tak, niestety to obserwuję. Jakiś czas temu przygotowując pracę magisterską, zbierając do niej materiały, badałam to w jaki sposób tygodniki przedstawiają uchodźców. No i co się okazuje, okazuje się, że bardzo często za pomocą słów naprawdę porównujemy tych ludzi do zwierząt, do masy, do fali i co było niepokojące, to to, że rzeczywiście część tych zabiegów była dokonana nieświadomie, natomiast bardzo często słowa są ogromnym narzędziem manipulacyjnym i kształtują rzeczywistość i kształtują wyobrażenia na jakiś temat. Nie wiem czy pamiętasz, na początku naszej rozmowy wspomniałam ci o tym, że konsekwentnie wolę określenie „do Ukrainy” niż „na Ukrainę”. Dlaczego, dlatego, że to już nie jest tak, jak było kiedyś - nasze terytorium albo teren który jest zależny od nas. To jest w tym momencie niepodległe państwo i my tę niepodległość powinniśmy uznać używając tego przyimka miejsca „w” a nie „na”. To są niby takie proste rzeczy, ale my jako dziennikarze powinniśmy mieć tego świadomość, bo widzisz te dwie literki, czasami jedna literka, są w stanie zmienić naprawdę wiele.

To w jaki sposób mówimy o Afryce. No właśnie zobacz, nie mówimy o Senegal, nie mówimy o Zambii, nie mówimy o Kenii, tylko mówimy o Afryce. Zlewamy te kultury, które są tak różnorodne, tak od siebie niezależne w taką jedną, kolorowo-magiczno-taneczną papkę. Tak bym to powiedziała. Wrzucamy ją w jakieś foremki, które my dowolnie sobie wybieramy i układamy z nich rzeczywistość afrykańską, pokazujemy czytelnikom jak ten afrykański świat wygląda, a on tak nie wygląda. Każdy kraj nie tylko jest inny, każdy kraj dzieli się na wiele, wiele części, wiele, wiele grup etnicznych, grup kulturowych. Gwarantuję ci, że każda ma coś unikalnego, coś czego nie ma żadna inna grupa i to się wiąże z tą łatwizną, że my - dziennikarze nie wchodzimy głębiej, nie wiem czy to wynika z lęku czy z braku narzędzi, czy z braku możliwości, bo to też przecież wiąże się z ogromną ilością czasu, który musimy na to poświęcić, często z nauką języka.

**M. W.:** No ale też z pieniędzmi. Bo też musisz, na przykład tak jak ty - pojechać właśnie w dane miejsce. Madagaskar to nie jest, prawda nie wiem, 100 km, że pojedziesz samochodem i wrócisz tego samego dnia. Czyli to jest bardzo kosztowne przedsięwzięcie, jeżeli chodzi o powstanie takiego tekstu, więc jak ty sobie radzisz, bo to jest pytanie, no może takie zagłębienie trochę finansowo do kieszeni, ale z drugiej strony jest bardzo istotne, no bo jeśli chcielibyśmy tworzyć takie teksty, jak ty, że jedziesz na Madagaskar, to powiedz jak sobie ty właśnie poradziłaś z finansowaniem takiego przedsięwzięcia?

**E. K:** Historia jest bardzo prosta. To znaczy, ja wychodzę z założenia, że jeżeli ktoś ma jakieś pasje i marzenia, to jest takie naiwne przekonanie, to znaczy można na nim jechać dopóki nie ma się rodziny, dopóki się nie jest finansowo odpowiedzialnym za dzieci, za dom. Natomiast ja po to, żeby wylecieć na Madagaskar i móc siedzieć tam miesiąc i nie pracować przez ten miesiąc, pracowałam przez półtora miesiąca we Francji i przyjmowałam w SPA osoby, które przychodziły do tego SPA, dawałam im ręczniki i

pytałam jak się dzisiaj mają. No ale dzięki temu, że pracowałam we Francji, mogłam sobie pozwolić na to, żeby potem nie pracować w Polsce, żeby opłacić bilety, opłacić wizy, opłacić szczepienia, ubezpieczenia, czy transport na miejscu, czy pobyt na miejscu. Ale też dzięki temu, mogłam rozwinąć francuski, bo gdyby nie ten francuski, gdybym nie pobyt we Francji, nie stworzyłabym takiej relacji z rozmówcami. I teraz zobacz, jaki to jest nakład czasu. Radio o którym pisałam to jest jedna rzecz, bo to jest temat lekki i przyjemny. Natomiast drugi tekst, który napisałam, to jest ten dotyczący więzienia na Madagaskarze i tego w jaki sposób powoli zabija się ludzi. I o tym też często nie mówimy, że dziennikarze, reporterzy, nie mają takiego komfortu, żeby zająć się tylko reportażem i nie myśleć o tym, czy wystarczy im do pierwszego, czy będę w stanie zapłacić za powrót do kraju albo kupić sobie jakieś lepsze ubezpieczenie, gdyby coś się stało. I mówiąc o kosztach my często zapominamy o kosztach poznawczych i kosztach emocjonalnych, niestety.

**M. W.:** A takie są?

**E. K:** A takie są, zwłaszcza w przypadku tekstów, które powstają w tych innych częściach świata. Bo rzadko kiedy jeździ się do Syrii, czy do Ukrainy nawet, czy do Indii, żeby opowiedzieć o tym, jakie piękne rzeczy tam się dzieją i jak super jest. Zazwyczaj jedziemy po to, żeby pokazać jakiś dramat, o którym się nie mówi.

**M. W.:** A ten drugi tekst, o którym wspomniałaś to jest reportaż, który będziemy mogli przeczytać niedługo?

**E. K:** To jest reportaż, który ukaże się w czerwcowym numerze „Pisma” i jestem bardzo dumna z tego, że się tam pojawi, bo chyba nie mogłam znaleźć lepszej przestrzeni dla niego. To materiał o tym, w jaki sposób można skrzywdzić kogoś fałszywym oskarżeniem. Reportaż o tym, w jaki sposób funkcjonuje wymiar sprawiedliwości na Madagaskarze. Ale wymiar nie tylko instytucjonalny, ale taki lokalny, społeczny. No i w jaki sposób, niestety, za oszczerstwo umierają ludzie, umierają bardzo powoli. Tekst przykry, okropnie przykry, ale wychodzę z założenia, że ja mogę im pomóc robiąc to, co robię najlepiej. Tak mi się wydaje, czyli mówić o tym.

**M. W.:** Ja nie dopytuję w takim razie bardziej o te teksty i nie opowiadamy może o reportażach w szczegółach, tylko zachęcamy do sięgnięcia po nie i do przeczytania na własną rękę, bo właściwie zostawmy przyjemność, ale też pole do dużej refleksji, tak jak sama mówisz, czytelnikom, ale chciałam jeszcze zapytać o twoje plany, bo właśnie w tych pytaniach od redakcji magazynu „Non/fiction” mówisz o tym pytaniu o niewygodne. Więc o jakie niewygodne ty będziesz pytać w najbliższej przyszłości?

**E. K:** Jeszcze trzy, cztery tygodnie temu byłam przekonana, że w niedalekiej przyszłości powstaną teksty o tym, jak życie w Syrii pomału wraca do normy, jak ta taka codzienność się tam zaczyna budować. Chciałam trochę powiedzieć o alawitach, bo dla

mnie to jest fascynująca grupa religijna, no i gdzieś tam marzeniami już jechałam, czy leciałam do Syrii, a tu nagle okazało się, że całe życie wywróciło się do góry nogami, zresztą nie tylko moje, każdy z nas jest ograniczony teraz, nie możemy się przemieszczać i to życie jest bardzo skomplikowane, i wydaje mi się że to jest dobry moment do tego, żeby wrócić do podstaw reportażu i do takiego głównego celu tej formy, czyli do formy mówienia o tym, co jest wokół nas. Do dostrzegania takich perełek, takich mikro zachwyków w codzienności.

**M. W.:** Emilio, myślę że bardzo dobre słowa na koniec naszej rozmowy. Bardzo ci za nią dziękuje.

**E. K:** Ja również.

**M. W.:** Za ten historyczny odcinek, nie wiadomo co się z nim wydarzy, co skasuje nasza super montażystka - Agnieszka, pozdrawiamy cię Agnieszko!

**E. K:** Wierzimy w Ciebie Aga!

**M. W.:** Natomiast jeszcze na koniec chciałabym przeczytać fragment twojego reportażu. Bo on zawiera bardzo istotną myśl dla podcastu Non/fiction, a więc: „Ludzie lubią nas słuchać, wysyłają do nas maile, piszą SMS-y, komentują na Facebooku. Przede wszystkim dzwonią. Jesteśmy blisko słuchaczy, mogą z nami rozmawiać, wypowiedzieć się na antenie”.

Wypowiedzi słuchaczy:

*Po przeczytaniu większości artykułów z najnowszego magazynu Non/fiction - Aleksandra Pasek "Parapet literacki" - Napisałam sobie na odwrocie okładki takie pytanie: „czego chce dziennikarz ostatecznie?”. I odpowiedziałam sobie na nie „Mieć wpływ.”, wyraźnie wybrzmiało mi to z wywiadów ze Stevanem Dojčinovićem i Anną Alboth i były to jedne z moich ulubionych tekstów numeru, również dlatego, że dziennikarstwo śledcze czy zaangażowane społecznie interesuje mnie najbardziej.*

*To co najbardziej mi się podobało w magazynie non/fiction - Rafał Hetman "CzytamRecenzuję" - w tym najnowszym numerze poświęconym mediom, to fakt, że temat mediów został potraktowany bardzo szeroko. Nie patrzymy tutaj z takiego polskocentrycznego punktu widzenia na media, ale spoglądamy na nie szeroko, z takiej naprawdę, powiedziałabym takiej globalnej perspektywy i to jest bardzo, bardzo fajne.*

**M. W.:** Podcast non/fiction nie tylko nadaje „do ucha” słuchaczy, ale też prosimy: wypowiedzcie się na antenie! Prosimy przyslijcie nam swoje materiały audio, jeżeli chcecie się podzielić jakąś refleksją, uwagą, pytaniem - zapraszamy przysyłać materiały audio na adres [naucho@non-fiction.pl](mailto:naucho@non-fiction.pl).

Dziękuję bardzo.

Słuchaliśmy podcastu Non/fiction "Na ucho". Ja nazywam się Martyna Wojtkowska, za realizację dźwiękową odcinka odpowiada Sounds&Stories.